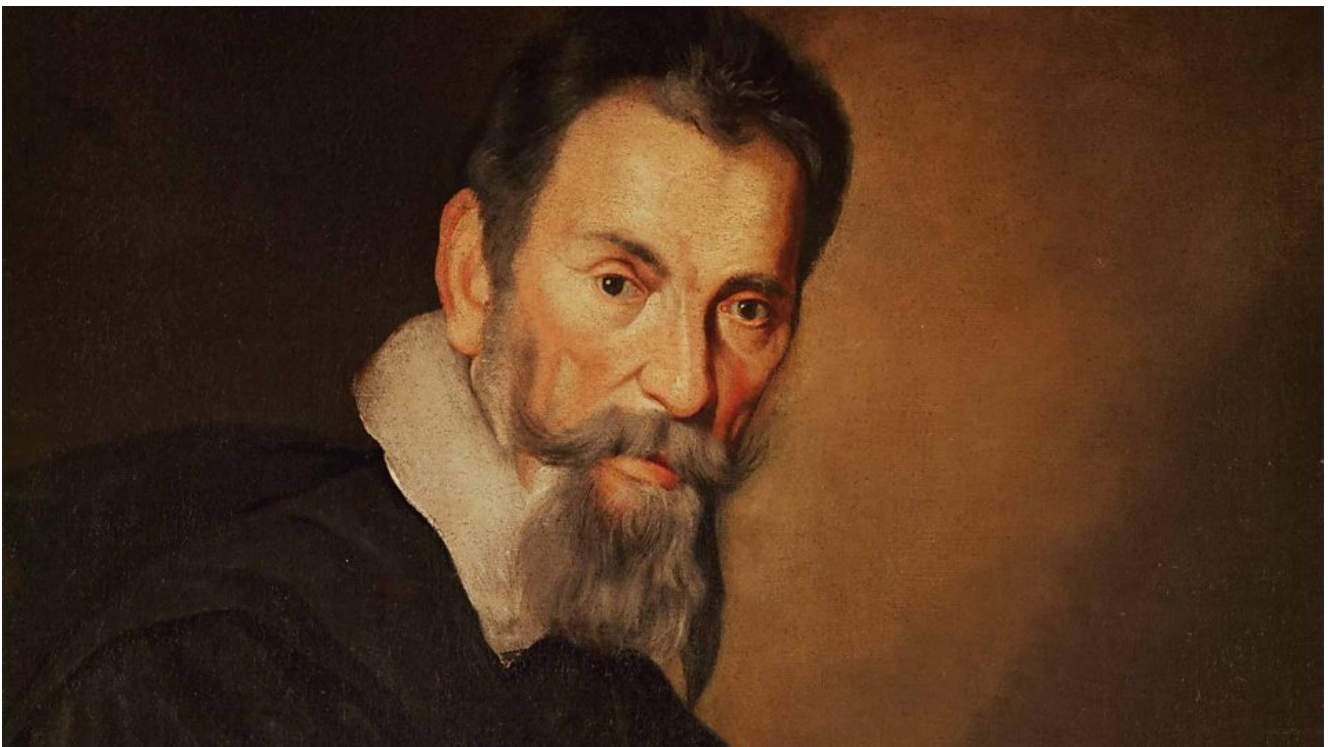


Było kilku demiurgów w historii muzyki. Demiurgów, czyli ludzi, którzy zmieniali zasady muzycznego świata. Beethoven, Wagner czy Machaut doprowadzili do sytuacji, w której ich język muzyczny stał się punktem odniesienia dla wielu innych kompozytorów i stworzyli nowe epoki rozumienia i odczuwania dźwięku. To nowe odczuwanie wykraczało nieraz poza naszą cywilizację. Przykładowo dla jednego z największych kompozytorów Południowych Indii, Tjagaradży, inspiracją był klasycyzm Beethovena. Opery Wagnera stały się z kolei powodem dla rewolucyjnych przemian w artystycznej pracy mistrza wokalistyki Północnych Indii – Omkarnatha Thakura.



Obok Machauta żyjącego w XIV wieku, czy Beethovena żyjącego w czasach napoleońskich, muzycznym arcykreatorem był Claudio Monteverdi, który, podobnie jak Michał Anioł czy Bernini (w

swoich sztukach) wykuł swoim geniuszem muzykę barokową. Zaczynał od renesansu, przemknął przez manieryzm i stworzył barok, wraz z kilkoma innymi, mniej od niego znaczącymi twórcami. O ile jednak dzieła Beethovena potrafią zawładnąć słuchaczami nawet w słabych wykonaniach, o tyle wyrafinowany i bardzo intelektualny styl Monteverdiego wymaga bezkompromisowych mistrzów. Aby oddać w muzyce myśl tego prekursora baroku nie wystarczy być doskonałym muzykiem – trzeba być także filozofem, poetą i esteta.

Z wielką zatem satysfakcją powitałem na Wratislavi Cantans 2018 program poświęcony madrygałom Monteverdiego, przetykany dziełami instrumentalnymi innych kompozytorów z epoki. Wystąpiła w tym programie La Compagnia del Madrigale, zespół powstały w 2008 roku z inicjatywy Rossany Bertini, Giuseppe Maletty i Daniele'a Carnovicha. Zwłaszcza ten ostatni śpiewak, dysponujący potężnym i głębokim basem, jest dla mnie bohaterem wielu kongenialnych interpretacji Monteverdiego pod kierownictwem innych dyrygentów. Wśród instrumentalistów towarzyszących sławnym śpiewakom też mieliśmy postaci już legendarne, takie jak Luca Guglielmi grający na klawesynie. Koncertem dyrygował Giuseppe Maletta, łącząc tę funkcję ze śpiewem, co nie jest zbyt częste.

W programie dominowały Madrigali guerrieri, et amorosi, ... libro ottavo. To rewelacyjny i rewolucyjny zbiór utworów, wykraczający daleko w przyszłość. Być może jeszcze nie narodził się kompozytor, który wykorzystałby ostatnie sugestie filozoficzno – estetyczne zawarte w tym zbiorze. Zrównaniu miłości i wojny patronował u Monteverdiego Owidiusz, któremu składali hołd współcześni kompozytorowi włoscy poeci. Można odnieść wrażenie, że intelektualisci późnego renesansu i wczesnego baroku zupełnie na serio zamieszkali w świecie rzymskiej mitologii. Przywracanie do życia antycznej opery

było w tym procesie tylko jednym z wielu kroków do przodu, w nowe czasy. Nowe, choć podszyte fascynacją Starożytnością.



La Compagnia del Madrigale/ fot. Giorgio Vergnan

12 września 2018 roku, w Synagodze pod Białym Bocianem, w doskonałym dziele Langhansa młodszego nawiązującym do architektury rzymskiej, geniusz Monteverdiego zjawił się w towarzystwie ciekawych adwokatów i rekonstruktorów. Siłą La Compagnia del Madrigale było zebranie się w jeden organizm myślących i utalentowanych muzyków. Detale i smaczki tej muzyki były ukazywane w sposób fascynujący. Zabrakło jednakże barokowej śmiałości, wybrzmienia do końca pełnego przestrzeni, ostentacyjnego patosu, którym Monteverdi hojnie szafował sławiąc Marsa. Zmiany tempa i zmiany dynamiczne były bardzo nieśmiałe u wykonawców, choć muzyka zdawała się prosić o więcej stylistycznych fajerwerków.

Mimo tych poważnych zastrzeżeń muszę jednak bardzo pochwalić ten Monteverdiański wieczór. Muzyka weneckiego mistrza jest tak przepastna i trudna, że jej wykonanie idealne nie jest możliwe. Postawienie na monumentalizm (który w ósmej księdze madrygałów jest jak byk) szkodzi cudownym detalom. Detale z kolei rozbijają monumentalne kulminacje. A to tylko jeden z problemów. Uczucia i emocje, które odmalowuje Monteverdi są wielobarwną symfonią. Nadając więcej dramatyzmu opuszczonej nimfie porzucamy słodycz pastoralnej sceny. Krzycząc gniewnie o marsowym prawie zapominamy o licznych, malujących miłosne światy alegoriach i metaforach. W Monteverdim nie da się wszystkiego.

Dlatego z Synagogi Pod Białym Bocianem wyszedłem zachwycony. Staranna, pełna oddania interpretacja arcydzieł Monteverdiego dokonana przez La Compagnia del Madrigale wprowadziła mnie w zamyślenie, które trwać pewnie będzie długie miesiące (nie chodzi o to, że tak wolno myślę, ale o to, że to Monteverdi jest tematem rozważań!). Tylko doskonali muzycy mogli mnie wprowadzić w takie zamyślenie interpretacją Monteverdiego, z którą się nie zgadzam. Może, za jakiś czas, przyznam im rację. Któż to wie? Natomiast już teraz mogę się cieszyć z tak płodnego intelektualnie i emocjonalnie wieczoru Wratislavi Cantans. Koncerty, które szczególnie mocno zapadają w pamięć, to nie są zawsze te, które wywołują bezwarunkowy podziw. Znacznie szlachetniejszą misją sztuki (nie tylko muzycznej) jest wywołanie trwałej zadumy, która coś w nas zmienia.

Na koniec dodam, że zaskoczyła mnie publiczność. I to bardzo pozytywnie. Synagoga była pełna. Dzięki temu znalazłem się na miejscu dodatkowym dostawionym na synagogałnym balkonie, skąd był całkiem niezły widok i „nasłuch” na muzyków. Publiczność

zareagowała na arcywyrafinowaną muzykę Monteverdiego ogromnie entuzjastycznie, mimo że sami wykonawcy podkreślali w niej to co subtelne i skryte.